

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie	
Rocznie	7.00
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu	
Rocznie	8.--
Półrocznie	4.00
Kwartalnie	2.00
Miesięcznie	70

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
godziny 11 do 4 pp.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

Stały sposób.

Do stałych, tysiącrotnie wypróbowanych metod demagogji, stającej w obronie bezwładu, należy straszenie bezkrytycznych mas obcością każdej, idącej z duchem czasu, idei. Gdziekolwiek i kiedykolwiek zwolennicy reform rzucają hasło odrodzenia społeczeństwa w tej lub owej dziedzinie, wnet alarm podnoszą handlarze tradycji i wytykają szerzycielom „nowinek” — cudzoziemczyźnie.

Jednym z najklasycyjszych przykładów systemu tego była swojego czasu polityka stronników Targowicy. Jak nam wiadomo z historii, działacze ci—bez względu na to, że sami zaprzędawali się obcemu dworowi—nie ustawiali w miotaniu na „kuźnięć Kollatajowską” insynuacji, jakoby celem jej było odpolszczenie Polski, „sfrancuzienie” jej i zarażenie obcą zgnilizną zachodu. Rzekoma obrona „swojskości” staje się w takich razach lepem, na który najłatwiej daje się brać bezmyślność i inercyjność tłumu. Używa go też wstecznicтво bez żadnych skrupułów, często z najcyniczniejszą świadomością popełnianego kłamstwa.

Rzadko jednak trafiają się wypadki, w których przewrotność tych manewrów daje się unaocznic z całą wyrazistością. Przykłady, czerpane z dawno przebrzmiałych faktów historycznych, nie trafiają do tępych mózgow prostackiego i „inteligientnego” motłochu. Walka z wstecznictwem jest tem też trudna, że potrafi ona zawsze anektować sobie każdy piękny moment przeszłości—a im dalszy, tem pewniej, z tem większą czyni się to bezceremonjalnością. Wszak od tego są komentatorowie, by fałszowali i przystosowywali do wymagań aktualnej miernoty olbrzymy czasów minionych. Od tego są obchody narodowe, by ducha bezwładni czynić prawym spodkobiercą ducha czynu.

Więc też, gdy my—dzisiejsi „nowinkarze”—wskazujemy, iż broń, której używa przeciw nam społeczne wstecznicтво, jest ta sama, co godziła ongi w ludzi, teraz przez nie apoteozowanych—odpowiada ono wykrętami, lub też prostem milczeniem; wie bowiem,

że mocniejszym od wszelkich argumentów rozumowych jest schlebienie bezmyślności gawiedzi. Do niego się też ucieka jedynie.

Ale oto mamy do zanotowania wypadek, który może niejednemu oczy otworzyć. Wypadek rzadki, stanowiący konsekwencję rozbicia Polski na trzy odrębne społeczeństwa, które przeżywają w różnych (a przecież niezbyt oddalonych od siebie) terminach jedne i te same fazy ewolucji myśli politycznej.

Jak wiadomo, stronnictwo Nar. - Demokratyczne w Poznaniu dopiero teraz zdobywa stanowisko wpływowo, które w Galicji zdążyło już stracić, a w Królestwie traci. W Warszawie, we Lwowie rozwój jego należy już do przeszłości; kierunek zasadniczy i etap ostateczny znany. Ideja wszechpolska, po szeregu zwrotów, w rezultacie utożsamia się ze zwykłym nacjonalizmem, bliźniaczo podobnym do swego pangermańskiego i rosyjsko-panslawistycznego kompana. Podobnie, jak wszechniemcy, w poszukiwaniu tanich tryumfów, atakują polaków; podobnie jak „prawdziwi rosjanie”—z tych samych pobudek—gromią „inorodców”: tak też wszechpolacy radziby jeździć na barbach rusinów i żydów.

Szablon.

Dziś też mało kto pamięta, że stronnictwo to miało jednak i dni piękne; że jeszcze 20 lat temu szło ono w szeregach przodowników postępu; że dążyło szczerze do odrodzenia narodu środkami kulturalnymi; że bratało się z innymi partjami demokratycznymi i mocno atakowało obecnego sojusznika swego — wstecznicтво.

Okres ten należy do bezpowrotnej, choć niedawnej, przeszłości — dodajmy jednak: w Królestwie i Galicji.

Inaczej w Poznaniu.

Dzielnica ta, wyprzedzająca dwie pozostałe na punkcie kultury chłopskiej, idejowo demokratyzuje się od nich wolniej. Wstecznicтво ma tu żywot twardy. Konserwatyzm zarówno sprytny, jak prostacki, wsparty na zręcznym manewrującym klerikalizmie, nadaje ton duchowemu życiu zaboru pruskiego i rości pretensje do reprezentowania ogółu miejscowych interesów polskich. Lecz ostatnimi czasy jęła śmiało występować na widownię Demokracja Narodowa. Po-

jawienie się jej związane jest ze wzmożeniem się liczebności mieszczaństwa polskiego, rekrutowanego z dawnych mieszkańców wsi, którym hakata grunt spod nóg wyrwa.

Rzecz prosta, iż konserwatyści i klerykałowie niezbyt mile witają spółzawodnicze stronnictwo i dokładają starań, by jego wpływy poderwać. Jest to tembardziej zrozumiałe, że w obecnej swej fazie poznańska Demokracja Narodowa przypomina dawną swą imienniczkę warszawską: jest w wielu kierunkach postępową, ma rozmach, zapał, grupuje dokoła siebie wiele jednostek ofiarnych, wiele umysłów jasnych i dobrze widzących konieczność walki z mnogimi przeżytkami, stojącymi na zawadzie odrodzeniu polskiego życia umysłowego, polskiej kultury, w dzielnic, przywalonej wpływami niemieczyny.

Wobec tego, wszechpolacy na gruncie poznańskim reprezentują dziś ruch, życie, pęd w przyszłość — oczywiście, w pewnej mierze; ale w stosunku do zaśniedziałego wstecznictwa są, bądź co bądź, „nowinkarzami“.

Jakże z nimi walczy konserwatyzm?

Oto wmawia bezkrytycznym tłumom, że stronnictwo Narodowo-Demokratyczne jest stronnictwem... żydowskim. Ima się więc tej samej broni, którą owa Nar. Demokracja tak chętnie posługuje się w Królestwie i Galicji, walcząc z postępowcami i socjalizmem.

Gdy przed kilku tygodniami pewien współpracownik organu zachowawczego mówił mi z całą powagą, że wszechpolaków popieraą żydzi, by „nas rozbić“ — sądziłem, że kpi ze mnie. Teraz jednak pokazuje się, że insynuacja ta traktowana jest całkiem poważnie. W chwili obecnej nar.-demokratyczne dzienniki poznańskie pełne są na ten temat polemik. Zaklinają się one, iż z żydowstwem nic wspólnego nie mają, ale strona przeciwna wciąż udaje, że temu nie wierzy i oskarżenia swe dalej powtarza.

Dla nas, z zaboru rosyjskiego, jest to epizod tak dziwaczny, że aż śmiech budzi. Komizmu tego wszakże nie ma on bynajmniej w oczach poznańczyków. Niejeden z nich z całą naiwnością odżegnywa się od Demokracji Narodowej, jako partji żydowskiej, masońskiej, godzącej w nietykalną swojskość i fałszowanymi tradycjami karmioną bezmyślność.

Fakt ten doskonale uwytadnia najbardziej charakterystyczną metodę demagogji.

Józef Sorokowicz.

Poznań.

◁○○○○○○○○○▷

Kwestja żydowska w Królestwie.

Kwestja żydowska w Polsce staje się dziś zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, chociażby ze względu na wpływ, jaki wywiera na ukształtowanie się stosunków wewnątrz społeczeństwa polskiego. Wymaga też gruntownego i wszechstronnego zbadania. Artykuł p. Wi-skiego oświetla kwestję tę z punktu widzenia antyżydowskiego, chociaż nie antysemitckiego. Należy rozróżnić te dwa pojęcia. Wydaje się nam słuszną zasadnicza teza autora, iż nienormalne skupienie żydów na terenie ziem polskich wymaga nie szablonowego traktowania stosunków polsko-żydowskich. Zasada równouprawnienia tu nie wystarcza. Za poszczególne jednak wywody p. Wi-skiego redakcja odpowiedzialności na siebie nie bierze, zastrzegając sobie głos na końcu.

Kwestja żydowska w Królestwie — to wprawdzie sprawa nie najważniejsza i nie najtrudniejsza spośród tych, jakie leżą przed narodem polskim, ale bezwarunkowo — jedna z ważniejszych i trudniejszych.

Mało tego, sprawa to jedna z najdrażliwszych — już nietylko przy samem rozstrzygnięciu jej, lecz — przy poruszaniu, omawianiu.

Wpływają na to pewne nawyknięcia myślowe, pewne schematy, skłonność do upraszczania spraw najczęściej zawiłych.

Powstają na jej tle częste nieporozumienia, powstają dziwolagi określeń, naiwne porównania, cudaczne alegorje, niebaczne wyroki.

Kwestję żydowską przyjęto w Rosji i u nas traktować, jako probierz postępu, święte „tabu“.

A więc, kto wypowie się ze słowem choćby krytyki w stosunku do żydów, ten, bez względu na założenie, pomimo przynależności klasowej, po-

ZYGMUNT TYSKI.

3

Piotr Buza.

Parobczak był smagły, z wykrętami, „aligant“, dla dziewczek jak ulat. Sama nawet panienska miała nań oko łaskawe i ilekroć gdzie jechała, darzyła go sutemi napiwkami. Podobno też miał już siłę „popsutych“ dziewcząt na sumieniu, ale się nie żenił z żadną. Wciąż bykował, nie przestając smażyć koperczaków do coraz to innych młódek. Aż ujarzmiła go Józka, dziewczucha ognista, ale niedopuszczająca się za nic zniewolić przed ślubem. Dali więc na zapowiedzi, że zaś przeszkód nijakich nie było, wrychle się pobrali i zjechali na swoje śmiecie. Bałukoń bowiem miał ośmak gruntu w sąsiedniej wioszczynie, który czasu służby we dworze wydzierżawiał bratu. Teraz za wspólne pieniądze, uciulane na obowiązkach kupili konia, krowę, nasienie, potrzebne „snaści“.

Ale już po upływie kilku miesięcy nowożeńiec

najzupełniej zniechęcił się do gospodarowania. Rozpatrzywszy się należycie w sytuacji, wymiarkował, że nie było nijakiego profitu na takim splacheciku „stakonić się“. Kilka tych niwek jałowych, kamienistych, a tak wązkich, że jak pies położy się w poprzek na jakiej, to już ogon ma za miedzą — bynajmniej nie rokowały obfitych plonów. Poprostu zachodziła obawa, czy chleba starczy dla obydwojga. Chłop tedy nie namyślał się długo. Sprzedał grunt łącznie z chatynką i waląc się stodołą sąsiadowi o miedzę za 200 rubli i przy pomocy agenta, Mordki, tego samego, co to tak dowcipnie preparował likier, — „poszedł do Amerki“, pozostawiając żonę w dość już zaawansowanej ciąży na pokomornem u Buzów.

Ci ostatni z zainstalowania się u nich Bałukoniowej byli bardzo zadowoleni, gdyż lokatorka poczuwała się do obowiązku fundowania niemal co niedziela po funcie sadła na wereszczakę do kaszy lub blinów, co dla całej rodziny stawało się zdarzeniem niezmiernie wagi, wprost epokowem, — śmiało rzecz można: o wiele donioślejszem niż najświeższe wynalazki, — odkrycie radu czy bieguna północnego. Po paru miesiącach Bałukoń przysłał żonie

mimo przekonań społecznych i politycznych, uznany jest za reakcjonistę, ergo, porównany z Puriszkiewiczem, Markowem.

Zachodzi dziwowisko tego rodzaju, że można bezkarnie i bez narażenia na utratę patentu postępowości krytykować i wytykać ujemne strony Niemców, Francuzów, można odsądzać od czci i wiary całe niemal społeczeństwo polskie, lecz nie można krytykować Żydów.

W Europie Zachodniej, gdzie najwyższy procent Żydów, w stosunku do ludności rdzennej, posiada Austria — 4,4%, z czego Galicja lwia część, bo 11% swej ludności, gdzie Włochy posiadają Żydów — 0,1%, Francja 0,2%, Anglja 0,6%, Bułgaria 0,9%, Niemcy 1,0%, Holandia 1,8% — kwestji żydowskiej niema i być nie może, istnieje zaś jedynie antysemityzm rasowo-wyznaniowy, antysemityzm naskórka.

W Rosji, gdzie na ogół ludności całego państwa Żydów przypada 4,2%, z czego olbrzymia większość odchodzi na Królestwo, Litwę, Białoruś i Ukrainę — kwestja żydowska jest sztucznie wywoływana przez rząd i prasę czarnosecinną. Problemu żydowskiego niema i być nie może, jest tylko ucisk.

Stąd też ludzie, nie znający stosunków w Królestwie, ludzie, przywykli do szablonów myślowych, uważają kwestję żydowską u nas, jako coś sztucznego, coś zgoła niegodnego uwagi, lub wprost mianują dziełem antysemitów, a więc reakcyjnym i wstrętnym.

Zapominają zwykle, lub nie chcą pamiętać o tem, że, nim sądzić, czy przesądzać, należy wszechstronnie zbadać i poznać podłoże i warunki, w jakich dana kwestja powstała.

Kwestji nie ulega, że badanie to i poznanie nie może być i nie bywa — całkiem obiektywne.

Tam, gdzie stykają się z sobą dwie gromady ludzkie, mające odrębne rysy charakteru, odrębne potrzeby i dążenia, można tylko i jedynie zajmować stanowisko względne, stanowisko potrzeb i interesów jednej z tych gromad.

Wszelki obiektywizm jest i będzie naciągany, bo oparty na racjonalizmie, a nie na życiu, które jest i będzie zawsze walką i tylko walką.

Zasadę walki, jako głównego motoru życia, uznała zarówno filozofja burżuazyjna, której doskonałym wyrazem jest Spencer, jak i proletariacka, oparta na walce klas.

Różnice zachodzą jedynie w samych założeniach konieczności walki, uzasadnieniu jej, sposobach, systemie.

Poza tem, kto rozumie walkę jednostek w społeczeństwie, ten powinien zrozumieć walkę klas, kto zaś rozumie walkę klas, ten powinien rozumieć walkę gromad ludzkich, narodów o istnienie.

Niestety, proste te prawdy często są przeoczane. Rozumiana jest tylko ta walka, która — w danym momencie, dla danej grupy — jest wygodna, czy potrzebna.

A przecież inna rzecz jest zjawisko jakies rozumieć, a inna godzić się na nie, uznawać je.

Obecnie często jest stawiane pytanie, dlaczego kwestja żydowska wypłynęła na widownię dzisiaj, kiedy Żydzi mieszkają w Królestwie od wieków.

Odpowiedź na to jest prosta.

Dotąd, póki interesy społeczeństwa polskiego — zarówno ekonomiczne, jak i polityczne, nie przeciwstawiały się świadomie interesom Żydów, jako masy, dotąd, póki interesy różne się nie scierały, kwestji żydowskiej nie było. Z chwilą jednak, gdy to starcie nastąpiło, najdrobniejszego wystarczyło powodu zewnętrznego, by oba społeczeństwa wystąpiły przeciwko sobie w rymsztunku bojowym.

Dotąd, póki w miastach Królestwa Żydzi byli jedynym prawie żywiołem w dziedzinie handlu, dotąd, póki życie Królestwa, a więc i miasto zagrożone było w letargu społecznym i politycznym, panował spokój martwy.

To też nie bez słuszności zaznacza w swym artykule „Polsko-jewrejskaja rasprja“, zamieszczonym w № 86-ym gazety petersburskiej „Dień“, p. Bikerman, wybitny publicysta rosyjsko-żydowski, że za czasów Hurki, czy Murawjewa Wileńskiego — ani o bojkocie, ani o swarach nie mogło być mowy. Wzdycha on nawet cynicznie do tego, by pojawił się nowy Murawjew w Polsce, bo ten obezwładniłby Polaków napewno.

I to westchnienie, to powoływanie się na

z Ameryki 50 rubli z listem krótkim, w którym zawiadamił, iż szczęśliwie dojechał i ma niezłe zarobki. Prosił, aby żona szanowała się, nie pracowała, by, broń Boże, nie zroniła. „Jeżeli będzie syn — piśał — to dasz imię ojcowskie, jeśli zaś córka, to — swoje“. W końcu zasyłał ukłony Buzie i Buzowej.

Po tym liście przez długi bardzo czas nie było z za morza żadnej wiadomości. Żona okrutnie się niepokoiła; czepiała się jej najgorsze przypuszczenia. Najoczywistszem zdawało się, że pewnie ciężko zachorował i w cudzej stronie może gdzie umiera w nędzy bez nijakiego dopatrunku i księdza. Wysłała też kobiecina, jak wiór nieprzymierzając z tej ciągłej „nieromości“, co to gorzej niż choróbko jakie żyje człowieka. Aż po czterech niespełna miesiącach nadszedł wreszcie list, który jednego ze czwartków przywiózł z poczty ejszyskiej pachciarz Lejba razem z pańskimi listami i gazetami. Wnet poproszono syna rządcy, co to w Wilnie uczył się w „klasach“ i tylko na wakacje zjeżdżał do rodziców — aby raczył pofatygować się odczytać pismo. Chłopak, który właśnie grał na dziedzińcu z resztą młodszego roduństwa, skwapliwie skorzystał z zaproszenia i zjawił się do czworaku z powagą i dostojeństwem

przynależnym osobie „uczonej“. W kopercie oprócz właściwego listu znajdował się jakiś zadrukowany zielonemi literami papier z wytłoczonym na czele takąż farbą, efektownie płynącym parostatkami, z którego wszystkich kominów buchały kłęby pary. Ten niewiadomego przeznaczenia apendyks zarówno wszystkich ciekawił, jak niepokoił. Oczywiście w liście było rozwiązanie zagadki. To też słuchano, co się zowie, z rozdziawionemi gębami i uszami, gdy pierwszoklasista, właśnie przed ferjami promowany ze wstępnej, jał chłopięcym głosikiem mozolnie odczytywać list, marszcząc się z niesmakiem i zgorszeniem wobec zaiste ekstreordynarnej jego kaligrafji i ortografji co najmniej — fenomenalnej.

Kochana żona, szwagier i szwagierka!

W pierwszych słowach mojego powitania niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! a teraz w pierwszych słowach mojego listu donoszę wam, że ja jestem, chwala Bogu, żywy i zdrów, czego i wam wszystkim życzę. Nie pisałem długo, gdyż byłem z początku chory, a potem „wielmi“ zajęty. Pracuję w „majnach“ głęboko pod ziemią, gdzie kopią węgiel kamienny. Tu nieprzebiecznie, bo może ziemia

Hurkę i Murawjewa w ustach radykała tylko — byłoby ohydne, w ustach żyda jest charakterystyczne. Ono uchyla nam rąbek zasłony, jaką kwestja żydowska jest zakryta, ono wykazuje nam charakter potrzeb żydów, jako masy.

Nikt lepiej i trafniej nie scharakteryzował masy żydowskiej i jej potrzeb, jak wielki ekonomista, Karol Marks, który pisał: „Chimeryczna narodowość żyda jest narodowością kupca, pieniężnego człowieka wogóle“.

A w innym miejscu mówi: „Jaka jest świecka podstawa judaizmu? — potrzeba praktyczna, korzyść własna. Jaki jest świecki kult żyda? Szwindel. Jaki jest jego świecki Bóg? — pieniądze“.

Wreszcie pisał: „Sprzeczność między polityczną potęgą żyda w praktyce a jego prawami politycznymi jest sprzecznością między polityką a potęgą pieniężną wogóle“.

I istotnie, dla żydów w masie, a więc rzeszy bankierów, kupców, pośredników, sklepikarzy — ucisk polityczny gra rolę podrzędną, dla nich nie tyle reformy demokratyczne są niezbędne do życia, co swoboda ruchów, a więc zniesienie granicy osiedlenia, i wolność inicjatywy handlowej. Ich opozycja nie sięga poza interesy i potrzeby ekonomiczne kupca, giełdciarza.

Zaznaczyć tu należy jeszcze raz, że kwestja żydowska, że t. zw. naród żydowski w Królestwie — to półtora z górą miliona kupców, sklepikarzy, pośredników, faktorów, to półtora miliona nie wytwórców, a pasożytów społeczno-kapitalistycznych. Inteligencja zaś żydowska i proletarijat żydowski — to tysiące tylko, to znikoma mniejszość.

Żydzi, podług liczb, podanych przez Grabca w jego książce „Współczesna Polska w liczbach i faktach“ stanowią 14,39% ogółu ludności Królestwa, która w roku 1907-ym wynosiła jakoby 11.505.112 osób. (Obecnie procent żydów podają na 16%).

„Uważają się oni — pisze Grabiec — za naród odrębny. Podczas spisu jednodniowego ludności w r. 1897 z pośród ogółu żydów do narodowości żydowskiej przyznało się 95%, a tylko 3% do polskiej. Ogółem polakami nazwało się wówczas 46390 osób wyznania mojżeszowego, a z tych 29564

mieszkało w Warszawie. Prócz tego, 4630 żydów uznało się wówczas za rosjan, zaś 3126 za niemców.

Dwie te ostatnie kategorie należały niemal wyłącznie do sfer inteligienckich“.

Tak było w roku 1897-ym. Dziś po latach 16-u, po latach wzmoczonego napływu żydów rosyjskich i ich ekonomicznego oraz politycznego wpływu na masy żydowskie — stosunek ten dla polskości zmniejszył się napewno na gorsze.

„Na 114 miast Królestwa — podaje Grabiec — 66 (a więc większość — przypisek mój) ma wśród swej ludności więcej, niż 50% żydów.

Na 355 osad (byłych miasteczek) żydzi tworzą absolutną większość w 145-u. W stolicy Królestwa, Warszawie żydzi stanowią 39,7%. W zupełnie kosmopolitycznej Łodzi 33%.

Na 60000 mieszkańców Lublina polacy stanowią tylko 26000. Najbardziej zaś żydowska miejscowość w Królestwie, miasteczko Ryki na Podlasiu, ma w składzie swych mieszkańców 99,6% żydów“.

Grabiec zaznacza też, że żydzi najsilniej trzymają się w powiatach, zacofanych pod względem gospodarczym, a więc na Podlasiu, gdzie zarazem ucisk polityczny był i jest najsilniejszy, ustępując zaś masowo z powiatów litewskich (Suwalszczyzna), lub przed kolonizacją niemiecką, t. j. z tych stron, gdzie ludność jest więcej zamożna, wyżej pod względem gospodarczym rozwinięta.

I nie może być inaczej, albowiem każdy krok w rozwoju ekonomicznym ludności jest zarazem krokiem, wymierzonym przeciw żydom.

Uznał to w swoim czasie Marks, gdy pisał, „Organizacja społeczna, która by zniosła podstawę szwindla, możliwość jego, uniemożliwiłaby istnienie żyda“.

Zjawisko podobno, choć dalekie obserwujemy przy wysiedlaniu gromadnem żydów z Rosji.

Masy żydowskie, wydalone z Rosji rdzennej, nie jadą za granicę, na Zachód, gdzie przecież swobody polityczne są większe, lecz podążają do Królestwa.

Na Zachodzie musiałyby porzucić dotychczasowe najećcia, musiałyby rozproszyć się, przystosować, Królestwo zaś, teren, zbliżony pod względem

zawalić się, abo czasem bywają wypadki, że gaz rozrywa wszystko kopanie pod ziemią i zasypuje żywcem. Boże strzeż tu pod ziemią zapalić zapalną. Ale płacą dobrze; można tu dubelt zarobić, co w fabrykach na wierchu. Byłem pierwiej w takiej, gdzie „czuhun“ gotują — gorącość straszenna, trza było gołemu bez gaci i koszuli la kotłów się uwichać. Z tej nadto wielkiej parności, aż mnie mdlić wzięno i zachorowałem. Więc pomyślałem sobie, co będzie, to będzie i pozdrowiawszy, przeżegnał się — i marsz pod ziemię. Zaparli nas w głąb na takiej maszynie, co się nazywa, „lift“. W głębokości tu ciemno i smród, a wszędy palą się lampy z elektryki. Płacą tu od godziny. Kto dłużej pracuje, ten więcej zarabia. Razem z tym listem posyłam ci, kochana żono, Józefo, 150 rubli i szyfkartę w tymże liście dla szwagra. Niech rzuca tę sobaczą ordynarję i jedzie do mnie. Ty, Jożka, na dojechanie mu do wody daj 50 rubli, a od wody już zajedzie na szyfie wedle szyfkarty, co mu posyłam. Jak Bóg da, zarobi, to mnie odda i te 50 rb., co mu dasz i za szyfkartę. Tak, tak kochany szwagrze, jak otrzymasz ten list, zaraz do mnie przyjeżdżaj. Mordko cię narychtuje i wszystko rozłomaczy, co do jazdy maszyną. Tu kilka lat poharuje-

my, ale zato, powróciwszy, kupimy po włoce ziemi, abo i więcej „pasiek“ grafowskich, Horodeńskich!...

Buzę który siedział na ławie, miętosząc świętobliwie w rozłożonych na stole swych ogromnych, narobionych dłoniach tajemniczy „papier“ drukowany, w miarę słuchania listu wciąż zamracało, jakby każde usłyszane słowo było już nie to kieliszkiem mordkowego płynu, ale całem półkwarcem, które łykał duszkiem jedno po drugim.

Wielka, bezmierna radość wstępowała mu do serca. Pierwszy raz doświadczał tego błogosławionego uczucia... Pierwszy raz w życiu! Coś go rozkosznie rozmarzało, upajało, oszołomiało. Jakieś niewysłowne słodkie łaskotanie uczuwał w piersi, w piętach i palcach nóg, tudzież w gardle, które wyszło raptem, jakby w malignie przepotwornej. Nie zastanawiając się nad tem, odruchowo próbował je zwilżać językiem i jednocześnie zaczął się trząść i dygotać na ławie. Ręce latały po stole jak w febrze, wypuściwszy z bezwładnych paluchów szyfkartę drogocenną. Z nieśmiałością zaszczutego, wiecznie bitego psa patrzył na urzeczywistniające się swe marzenie najtajniejsze, takie nieprawdopodobne i szalone. Oto będzie miał ziemię! Włokę ziemi. I nie trzeba na to

gospodarczym do Rosji, uważają za łatwiejszy do wyzyskania.

Równocześnie przecież w Królestwie ludność wiejska coraz liczniej przebiega do miast, by szukać zarobku, warsztatów do pracy. Dąży do miasta nie tylko biedny najmita, proletariusz, lecz i zamożny, lub posiadający pewne środki pieniężne — włościanin, rzemieślnik. Zniewalają go do opuszczenia wsi — działy majątkowe, chęć szerszego życia, wyższe potrzeby.

I oto włościanin ten, który pragnie jąć się — czy to handlu, czy rzemiosła, zastaje w miastach i miasteczkach naszych zasiedziałą już, solidarną, zwartą i obeznaną znakomicie z handlem liczną rzeszę żydów, obcych mu językiem, religią, obyczajami, zamkniętych w swym zespole i zazdrośnie strzegących swej wyłączności.

Dwie przeto płyną do miast naszych fale.

Jedną ze wschodu, obcą nam i wroga, posiadająca kapitały i przewagę zawodową, posiadająca na miejscu urodzonych sprzymierzeńców, i druga ze wsi polskiej, z pośród ludu polskiego.

Czyż starcie nastąpić w warunkach tych nie musiało?

Czyż potrzeba było sztucznie je wywoływać, tworzyć?

Nie. Ono nastąpiło i nastąpić musiało tak naturalnie, jak to miało miejsce w Czechach, gdzie miasta niemieckie były i są zdobywane przez lud czeski, i jak to ma miejsce w Poznańskim i na Ślązku, gdzie miasta niemieckie są zdobywane przez lud polski, przez chłopą polskiego.

Nie mieszczaństwo czeskie, czy polskie tworzyło sztucznie ruch odniemczenia miast czeskich, czy polskich, bo go nie było, lub było nieliczne i słabe, lecz chłop, lecz lud czeski i polski to czynił i czyni.

To samo ma miejsce, a właściwie poczyna mieć miejsce w Królestwie. I niema ten odpór, czy podbój, jak kto woli, nie wspólnego z antysemityzmem rasowo-wyznaniowym. Gdyby na miejscu żydów byli Niemcy, czy Francuzi, walka byłaby nie inna. Inna rzecz, że antysemityzm może

walce tej w pewnych sferach towarzyszyć, może ją zabagniać, lub paczyć.

(D. C. N.)

Wi — ski.

▷○○○○○○○○◁

Listy ze Wschodu.

I.

Zwyczajem jest naszym drukować w pismach liczne korespondencje i artykuły z krajów zachodnich. Stosunki francuskie, angielskie, włoskie, belgijskie, niemieckie i t. d. studujemy chętnie, znamy takowe względnie nieźle, a w każdym razie mamy zawsze w naszej poważniejszej prasie dużo ciekawych i treściwych przyczynków do ich poznania. Zwyczaj to chwalebny, zainteresowanie zawsze godne utrwalenia. Albowiem, należąc do kultury zachodniej, powinniśmy się zawsze pilnie przyglądać jej najbardziej rozwiniętym wzorom.

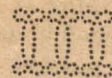
Natomiast stale szwankuje u nas znajomość krajów wschodnich. Dowiadujemy się o nich najczęściej tylko z okazji jakiejś wojny lub innych okoliczności niezwykłych. Tymczasem Wschód bliższy, choć z innych względów, winien nas interesować nie mniej od zachodu. Samo położenie geograficzne zbliża nas do wschodu. Kraj nasz stanowi jedną z najdalej na wschód wysuniętych placówek kultury zachodniej. Wschodu dotykamy bezpośrednio, mamy nawet poważne wpływy jego wewnątrz kraju. Związani z nim jesteśmy obecnie organizacją państwową, a wypadki na Wschodzie i kierunek rozwoju dziejowego krajów wschodnich wiążą się w znacznym stopniu z losami czy to Polski czy Litwy i Rusi. Widzimy, jak poważną rolę grają sprawy bałkańskie w układzie stosunków międzynarodowych, jakie wytwarzają, one pośrednio fermenty w grze interesów i tendencji państw europejskich. Dyplomacja europejska liczy się poważnie ze stosunkami na Wschodzie, kraje i ludy wolne zachodnie, zwłaszcza śród-

ani wyorać skarbu w roli, ani znaleźć pugilaresu z banknotami!.. Za morzem dorobi się grosza, przyjedzie i kupi! Dorobi się... czemu nie dorobi się?! Oto Bałukoń już setki przysyła żonie... A on?.. On tę Amerykę gotów, jak Atlas, unieść w ramionach i dźwżyć póki każą, byle mu w perspektywie, (jak gwiazda), świeciła nadzieja dostania na własność włoki piasków litewskich... Otoczył go jakby rój pszczoł złotych bzykających nieustannie: „będziesz mieć ziemię, Pietruku! będziesz mieć ziemię...“ A w to brzęczenie rozkoszne wpadały sporadycznie słowa gimnazjalisty, który wciąż jeszcze za stołem mozolił się nad odcyfrowaniem ostatniej stronicy listu. Chłop tego czytania już wcale nie rozumiał, ale czuł szaloną chęć wycalowania rąk i nóg „paniczowi“, poczem miarkował porwać w pół żonę, co stała, jak słup soli, pode drzwiami i zatańczyć z nią po izbie, że aż hał jakto niegdyś na własnym weselu... Nagle runął z ławy na kolana. Z oczyma wbitemi w obrazek nad łóżkiem — popstrzony od much i rozdarty jał mamleć głosem roztoplany, rwącym się boleśnie:

— A mateńko Ostobramska! Jezuńko najśłodszy!..

Wreszcie z rozłożonymi rękami, jak długi grzmotnął się łbem o klepisko glinianej podłogi i ryknął na całą izbę rozdzierającym szlochom, który wnet zduszony darł się z gardła łkającym krztuszeniem się i chargotem. Zgroza wiała po izbie od tego ohydneho, grubego, męskiego płaczu.. Wszyscy osłupieli. Bałukoniowa, jako żwawsza od innych, porwała na podorędziu będącą konew z wodą i chlusnęła na głowę szwagra. Podniósł się. Siadł ciężko na ławie i ocierając rękawami zgrzebanej koszuli twarz mokrą od łez wody mówił sród czkawki i skurczów chwytających jeszcze za gardziel.

— Tak, wiedajecie, cosik mene chapilo za hru-dzi i ścisnuło serce nierawnujuczi jak u ruce żelaznoj. Nie dotrymau i jak dzicia razplakausia...



kowo-europejskie i należące do monarchji Habsburgów, rozumieją, jaką wagę mają dla nich kwestja wschodnia. Historia Litwy i Polski była zawsze jaknajściślej ze sprawami Wschodu związana i dziś znowu komplikacje wschodnie na Bałkanach wiążą się pośrednio z losami naszych krajów.

Wschód t. zw. bliższy, t. j. Turcja oraz kraje wydarte panowaniu turecko-tatarskiemu, przedstawia niezmiernie skomplikowaną mozaikę kultur i narodowości. Za klasyczny przykład takiego kraju mozaikowego uważana jest zazwyczaj Macedonia, a niewątpliwie niemniej mozaikowym jest Kaukaz. Zresztą całe Bałkany, Azja Mniejsza i kraje Czarnomorskie—mają ten sam charakterystyczny rys pomieszania lub równoległego spólstnienia kilku kultur, które się nie stopiły bynajmniej w jedną całość wspólną. Stąd pochodzą rozmaite sprzeczne ciążenia, tarcia, słowem—ciągły stan wulkaniczny tych krajów i ludów. Pozornie Wschód ten jest chory na jakąś niemoc chroniczną, na bezwład, który paraliżuje w nim wszelką moc twórczą, wszelką zdolność do rozwoju. Tak jednak zupełnie nie jest. Pomieszanie kultur sprawia, że lwia część wysiłków twórczych zużywa się na tarcie wewnętrzne, przybierające nieraz ostrą postać walk eksterminacyjnych, niezwykle zaciętych i ostatecznie bezpłodnych. Zato w okresach wyraźnej przewagi jednej z kultur nad innymi widzimy tam rosnące tak nagle potęgi, jak ongi potęgą tatarów, jak potem turecka, jak wreszcie rosnąca obecnie coraz wyraźniej moc narodowa państw bałkańskich. Żadna wprawdzie z tych potęg nie zdołała stworzyć dotychczas dzieła istotnie trwałego, posiadającego niespożytą wartość zasługi w dziejach ludzkości, jak to stworzyć potrafili starożytni Grecy i Rzymianie, Żydzi, Arabowie, wreszcie spólcześnie trwająca kultura zachodnio-europejska, na chrześcijaństwie oparta. Niemniej atoli Wschód miał swoje okresy chwały i mocy i niepodobna przesądzać o całkowitym braku żywotności jego. Ponadto Wschód ten europeizuje się dziś coraz bardziej i z czasem w innym nowym układzie czynników, zaważyć może nietylko pośrednio, ale wprost bezpośrednio na szali międzynarodowej dziejów.

Czy obecne komplikacje bałkańskie spowodują dla nas, w drodze gry interesów międzynarodowych, jakieś zmiany poważniejsze,—niewiadomo. Ale losy krajów i ludów nie mierzą się przemijającą chwilą bieżącą. Jeśli nie dziś, to jutro, to w każdym razie kiedykolwiek—istniejąca równowaga prysnie i życie przystąpi do tworzenia innej, bardziej odpowiadającej nowemu układowi sił i czynników rozwoju. Nietylko same gabinety dyplomatyczne mocarstw istniejących, ale wszystkie kraje i ludy są poniekąd aktorami tego wiecznego dramatu życia, spóltwórcami własnej i powszechnej historii.

Pod powłoką formy i organizacji urzędowej, zarejestrowanej i opatentowanej w aktach dyplomatycznych, dokonywają się ciągle nowe procesy życia, konsekwentne i twórcze, które dopóty gryzą i rdzą przejadają zawadzającą im powłokę, aż ją w okolicznościach stosownych rozsądzą, nakreślą sobie nowe prawa, zgodne z logiką ich rozwoju, i ujmą ster dziejów swoich we własne ręce. Dlatego też publicysta i polityk winien zawsze się przyglądać bacznie nietylko tym faktom oficjalnym, które się jawnie i z powagą afiszują i noszą na sobie stempel praw istniejących, ale też nade wszystko tym żywym procesom twórczym,

ukrytym nieraz, które się dokonywują w kulturze poszczególnych krajów, ludów i społeczeństw. Zwłaszcza winni to robić publicyści ludów, społeczeństw czy klas upośledzonych, tych które w ramach praw obecnych nie znajdują dla potrzeb swych i rozwoju ujęcia i które przeto z natury rzeczy solidaryzować się muszą z narastającymi czynnikami reformy. Trzeba im bowiem wiedzieć, gdzie szukać sojuszników w dziele wyzwolenia, jak w jakich okolicznościach i wobec jakich czynników określać swoje stanowisko, ażeby już dziś, już w ukryciu, umieć jaknajbardziej celowo kierować swymi sprawami.

Nietylko te procesy, które są jaskrawe i głośne, mają w sobie moc twórczą dla przyszłości. Nieraz w najmniej widocznych kryją się najżywotniejsze zarody przyszłych potęg. Często na wspaniałych ulicach, na najkrzykliwszych i najruchliwszych skrzyżowaniach wielkich centrów miast oko badacza mniej dostrzeże rzeczy ciekawych i twórczych, niż w głębokich norach suterena, dalekich warsztatach fabrycznych i t. d. Skupione wysiłki nielicznych pionierów, ruchy tajemne, poczynające się z serc i umysłów ludu, elementy potrzeb, pragnień i wierzeń, tkwiące w psychice społeczeństw i zaczynające kielkować w czynie zbiorowym, mają większą potęgę życiową, od zgiełkliwego wrzasku przechodniów ulicznych i przekupniów, od rozpanoszonego pasożytnictwa, które się rozsiada wszędzie plugawie na miejscach najbardziej widocznych i najgłośniejszemu afiszuje swoją władzę, swój fakt bytu.

Znamy wielkie przykłady historyczne ruchów takich, które, tajemne nawet i prześladowane, zhańbione i pogardzone, rosły i zwyciężały, albowiem płynęły z najgłębszych założeń ducha ludzkiego, jego potrzeb, tęsknot i elementów jego kultury. Mówię oczywiście o chrześcijaństwie w świecie rzymskim. Przełamało ono swą mocą twórczą oficjalną powłokę kultury starożytnej, rozsądziło świat stary, pławiący się w pozorach świetnego blasku i niewzruszonej, zdawało się, potęgi. Przykłady mnożyć byśmy mogli bez liku. We Francji XVIII wieku w całym prześwieceniowym blasku tradycji starej monarchji Ludwików narastały stopniowo elementy nowego układu, które miały rozsądzić w Wielkiej Rewolucji powłokę społeczną i prawną narodu i dać podwaliny nowemu porządkowi organizacji społecznej.

Ruch do Zjednoczenia Niemieckiego lub wskrzeszenia Włoch dojrzał długi pod zewnętrzną powłoką starych form państwowych, nim się z nich wreszcie wyzwolił. To samo widzimy z ruchem robotniczym w społecznym świecie burżuazyjnym. U nas wreszcie widzimy to samo. W Wilnie nie szyldy rosyjskie, nie stroje dorożkarzów, nie artel tragarzów na dworcu kolejowym, nie pomniki na placach publicznych i nawet nie mrowie urzędników — stanowią o kulturze miasta. Pozory oficjalne, uroczyste, opatentowane jaskrawie, bezwzględne — pozostały pozorami tylko; mają one wpływ niewątpliwie na bieg życia, ale same przez się zniweczyć twórczego działania elementów lokalnych kultury—nie są w stanie.

Bardziej pono jeszcze widocznym w kraju naszym, bardziej zdumiewającym jest inne zjawisko tegoż rodzaju,—to odrodzenie narodowe litwinów. Istniała bierna masa ludności włościańskiej w zachodniej części kraju, posługująca się w życiu domowym, pod strzechami chat wiejskich, archaiczną mową litewską. Mowa ta ulegała coraz większemu

zalewowi języków kultury wyższej, terytorjum jej się wciąż od wieków kurczyło. Nie było żadnej wyższej kultury narodowej, żadnych narodowych instytucji, szkół. Szlachta, inteligencja, miasta, wszystko, co wybiegało nad poziom ludu włościańskiego, było polskie lub spolonizowane. Gdzieś tam na skrawkach głębokiej Żmujdzi istniały jeszcze resztki średniej szlachty, mówiącej po litewsku, ale i w niej głębszych prądów narodowych nie było. Kultura polska, zespolona tu tradycyjnie z katolicyzmem, dominowała i pochłaniała wszystko, co się z masy siermiężnej wyłaniało. Oczywiście poziom kultury polskiej był o tyle wyższym od poziomu litewskiej, że o rywalizacji tych dwóch kultur pozornie mowy być nie mogło. Tradycje państwowe, świeże i żywe a oświecone wspólnem męczeństwem bohaterskich walk niepodległościowych wieku XIX, wiązały tembardziej kraj ten i lud katolicki z Polską. Jakieś stare tradycje litewskiego państwa narodowego, tonące w dalekiej pomroce przeszłości, zasnutą żywymi tradycjami Unji i wspólnej Rzeczypospolitej, zdawały się być dla mieszkańców kraju tego wygasłe, niezdolne do poruszania serc, do zapłodnienia umysłów żywymi pragnieniami czynu; w każdym razie nie mogły one, jak się zdawało, dotrzeć do rzesz włościańskich i stać się dla nich jakimś bodźcem odruchu, jakąś żywą pobudką narodowych uczuć. Masy włościańskie, obce tradycjom państwowym przeszłości, przez wieki od życia obywatelskiego odcięte i z niego wyłączone, nie mogły się, jak się zdawało, przejąć nagle ideją wspomnień i tęsknot narodowych. Do włościan należeć może, jak sądzono, li tylko przyszłość: proces demokratyzacji społecznej, wcielając coraz szersze zastępy ludu do życia obywatelskiego, robi je narzędziem dziejów przyszłych; przeszłość i tradycja dziejowa to przywilej stanów wyższych posiadających ukształcony przez wieki zmysł historyczny, zaprawionych do sztuki obywatelskiej, — to przywilej przedewszystkiem stanu rycerskiego, — szlachty. Dla tego zaś stanu stara Litwa narodowa, już nawet nie ta wielkoksiążęca bardziej ruska niż litewska jaką była za Olgierdów, Witoldów i magnatów z przed Unji, ale ta rdzenna, pogańska, budująca swoje pilkalnie, organizująca męczeńskie walki obronne przeciwko krzyżactwu, Litwa pogańska, Litwa dębów świętych, bajecznych wajdelotów i Perkunasów, — dawno umarła. Dla włościan, mówiących po litewsku, — musiała ona być równie martwa, obca: chrześcijaństwo zresztą przecięło całkowicie nieć tradycji z tą starą przeszłością — pogańską. Nic, zdawało się, nie mogło wskrzesić Litwy narodowej z popiołów. Kultura litewska — to już tylko szczątki kultury nadpsutego języka ludowego i kultura zwyczajów, dochowanych w najuboższem cywilizacyjnie środowisku, — włościańskiem: to już tylko coś tak nikłego, co w promieniach cywilizacji rozwieje się, jak resztki mgły porannej: wyjdą z użytku stroje ludowe, tandeta fabryczna wyruguje dawne sprzęty domowe, upowszechnią się zwyczaje i potrzeby przeciętnego szablonu miejskiego po wioskach, i rozplynie się „kultura“ litewska. I oto w tej Litwie katolickiej, Litwie tak tradycją i kulturą polskiej, budzi się nagle, w warunkach niesłychanie ciężkich i niesprzyjających, ruch narodowy litewski. Narazie ruch ten jest ledwie dostrzegalny, tuła się gdzieś w odosobnionych wysiłkach garstek jednostek, zakłada gniazda swej propagandy za granicami kraju, ale rośnie stale, zyskuje na wyrazistości, upo-

wszechnia się ze zdumiewającą siłą, staje się wreszcie ruchem masowym, zjawiskiem żywiołowem w narodzie włościańskim, poważnym czynnikiem życia kraju, procesem twórczym, który coraz bardziej ważyć będzie na szali rozwoju krajowego.

Takie zjawiska widzimy wciąż w dziejach i dokoła siebie. Najpotężniejsze mocarstwa, najsilniejsze organizacje społeczne nie są wolne od tych wewnętrznych procesów życia, w których się mieszczą zarody innej przyszłości. Życie wciąż toczy stare formy organizacji ustalonej, pokrywa je rdzą i przejada lub rozsadza wewnątrz.

Zacząłem ten artykuł do zaznaczenia naszego związku ze sprawami Wschodu i potrzeby badania przez nas stosunków wschodnich. Wschód jest przez nas bez żadnego porównania mniej znany od Zachodu; mniej mu poświęcamy uwagi, mniej się nim zajmujemy. Na wschodzie znamy tylko Rosję rosyjską, znamy społeczeństwo rosyjskie i państwowość rosyjską. Bardzo natomiast mało znamy poszczególne kraje na wschodzie, należące do państwa Rosyjskiego a posiadające odrębne oblicze własne, własne życie wewnętrzne, pełne ciekawych procesów i układów kulturalnych, które zwłaszcza tam, w tych krajach mozaikowych, są oryginalne i odrębne od znanych nam wzorów. Chcę więc skorzystać z okazji, jaką miałem do poznania, wprowadzić przelotnego, jednego z tylu krajów, Krymu mianowicie, aby się podzielić z czytelnikami „Przeglądu Wileńskiego“ wrażeniami i spostrzeżeniami poczynionymi. Będzie to drobny jeno i niezupełny przyczynek, ale sądzę, że bądź co bądź przy naszym poziomie znajomości tych krajów Wschodu — przyczynek pożyteczny na łamach naszej prasy periodycznej.

Przynależność nasza do państwa Rosyjskiego sprawia, że kraje Wschodu, same przez się ciekawe i mające nieraz duży związek pośredni z dziejami naszymi, jak wogóle z dziejami całej Europy środkowej i wschodniej, są dla nas tem ciekawsze i tem bardziej godne uwagi, o ile także do tegoż państwa są wcielone. Procesy bowiem, które się w nich dokonywują i cały kierunek ich rozwoju wewnętrznego, mają wpływ na losy tego państwa, wpływ może niewidoczny na krótką metę, ale nie mniej żłobiący ciągle organizację istniejącą i wywierający nacisk w pewnym określonym kierunku. Uwzględnienie całokształtu tych procesów w poszczególnych krajach, wchodzących w skład monarchji Rosyjskiej, daje możność dokładnego wnioskowania tak o istotnej sile lub niemocy wewnętrznej państwa, jak o jego mocnych i słabych stronach w sytuacji międzynarodowej. Nie trzeba bowiem sądzić, jak to się często czyni, że w państwie Rosyjskiem kraje kresowe i „obcoplemienne“ głębszego znaczenia i wpływu na przyszłe losy tej masy państwowej — nie mają, i że przeto do sądzenia o Rosji wytworzyć może analiza li tylko rdzennego społeczeństwa rosyjskiego. Mniemanie takie jest zgoła błędne. W następnym artykule postaram się zobrazować moje spostrzeżenia krymskie.

T. Nowik.

Dzieło „łbów szalonych“.

II.

Tą siłą nową a przedtem nieznaną, tym czynnikiem politycznym niebranym w rachubę, był orok nowych idei francuskich i zapal, jaki budziły one w masach ludowych.

A idei owych Napoleon — w koronie czy bez korony, zwalając czy budując trony — poniewoli musiał być i był reprezentantem. Wystarczy wziąć do ręki którąkolwiek z jego odezw, zwracających się do żołnierstwa czy też narodu, nawet najechanego, by przekonać się, że wiał z nich duch zupełnie nowy.

Słusznie też Kniaziewicz, zwracając się w początku r. 1800 do świeżo formowanej legji Naddunajskiej, zaznaczał, iż pod sztandarami Francji „nie urodzenie, jak u austrjaka, ale zasługi i zdarność wami dowodzić będą.“ „Dla każdego z was jest miejsce otwarte do awansu na najwyższy stopień... Wcielani do armji napoleońskiej żołnierze obcy uświadamiali sobie nagle, że są ludźmi. W przeciwstawieniu do zasady fryderykowskiej, iż koniecznym jest, by żołnierz „lękał się więcej swoich zwierzchników, aniżeli niebezpieczeństw, na które go się wystawia“ — teraz ze zdumieniem dowiadawali się o wojsku, szanującym w żołnierzu człowieka; o wojsku, które żąda wierności dla sztandaru w imię godności ludzkiej i honoru; o wojsku, nie znającym kar cielesnych, będących podstawą dyscypliny we wszystkich innych armjach ówczesnych. Jakże dziwnie odzywać się musiały w uszach tych ludzi z ust oficerów idące słowa: „obywatelu“ lub „bracie“?

W oczach tych ludzi Napoleon — nawet w koronie cesarskiej — nie był niczem innym, jak żywym symbolem równości, która, łamiąc przesady i przywileje stanowe, do przodowania narodom wzywała „najzdarniejszych“, a nie „urodzonych“.

I rzeczywiście, mimo całej pychy, jaka z czasem wyrobiła się w Napoleonie, zasad demokratycznych nie wyżył się nigdy. Tkwiły one zbyt mocno nietylko w jego własnej duszy, ale — co ważniejsze — w duchu owych francuzów, z których woli stał się cesarzem. Pod tym względem nie zmienił się. I podobnie jak w r. 1797 tworząc z części Państwa Kościelnego republikę Cispańską, wnosił tu nowe podstawy życia społecznego Francji, tak też w 1807, powołując do życia księstwo Warszawskie, za najpierwszy swój obowiązek uważał — znieść poddaństwo, powołać do życia politycznego stan trzeci.

„Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięstw laur dla mnie najmilszy“ — rzekł Napoleon, podyktowawszy Maretowi konstytucję nowego księstwa.

Księstwo to było jednak nietylko jego dziełem. Stworzył je patryjotyzm owych „jakobinów polskich“, „warjatów“, „łbów szalonych“, których jeszcze w r. 1795 błotem obrzucała tchórzliwa trzeźwość wobec przemocy plaszczących się służalców. Gdyby ówczesny poryw zapalnej, ofiarnej młodzieży dał się być wdeptać w ziemię znikczemnieniu rzekomo wytrawnych polityków, nietylko Księstwo Warszawskie nigdyby nie powstało, ale i żaden kongres wiedeński sprawą polską jużby się nie zajmował.

Wiedział bowiem Dąbrowski, tworząc legjony, że świat liczy się z tymi jedynie, którzy czy-

nem zmuszają go do brania ich w rachubę. Rozumiał, że gdy rozpoczyna się grę wielką o przebudowę Europy, polacy zjawić się winni na terenie zapasów, jako siła żywotna, realna i zmanifestować swoje: „jesteśmy“.

To właśnie było ideją naczelną twórcy legjonów. Dlatego też gdy po zawarciu pokoju w Lunewillu (d. 9 lutego r. 1801) wszelka nadzieja zdawało się przepaść, gdy nawet Kniaziewicz opuścił legjony, gdy jakobinizm oficerów polskich wkładał im w usta złorzeczenia przeciw nowemu „tyranowi“ — Dąbrowski jeden niewzruszony przetrwał ten epizod. Czuł, że gra nie skończona i że w niej trzeba będzie jeszcze się odezwać.

Dąbrowski nie zraził się do Napoleona. Ale dlaczego? Oto dlatego, że ten „nieuleczalny marzyciel“ najtrzeźwiej ze wszystkich na fakty spoglądał. Czcząc w Bonapartem człowieka gienjalnego, pamiętał jednak o dwu rzeczach: 1) że cesarz nie jest wszechwładny i z okolicznościami rachować się musi, a 2) że działa on przedewszystkiem w swoich widokach, a nie polskich; interes polski uwzględniać będzie o tyle, o ile zniewolą go do tego warunki, wśród których poważną rolę odegrać winna zorganizowana polska siła zbrojna.

Dzisiejsi krytycy Napoleona, zarzucający mu zdradę interesów polskich, zapominają, lub może zgoła nie wiedzą, że naogół stawiał on kwestję jasno i próżnemi obietnicami nikogo nie łudził. Odrazu powiedział Sułkowskiemu, gdy ten przybył doń z rozpaczliwym listem Ogińskiego, że polaków bardzo lubi, ale przedewszystkiem na siebie rachować powinni. To samo powtarzał ciągle nawet wówczas, gdy już rozpoczynał pierwszą wojnę polską. Niczego nie przyrzekał, nikogo nie łudził, „wszystkiego pozwalał spodziewać się od losu, przedewszystkiem zaś liczyć polakom kazał na wysiłki własne“.

W biuletynie swoim z d. 1 grudnia 1806 r. mówił cesarz do Europy i dla Europy: „Czy tron polski będzie przywrócony i czy wielki ten naród odzyska istnienie i niepodległość? Czy z głębi grobu odrodzi się na życie nowe? Bóg jeden, który w ręku trzyma związek tych wszystkich wydarzeń, rozstrzygnie tę wielką kwestję polityczną. Ale z pewnością nie było jeszcze nigdy wydarzenia tak pamiętnego, tak godnego uwagi“.

„To wszystko — dodaje historyk — co mógł w owej chwili Napoleon powiedzieć Europie. Postawił kwestję. Uczynił to w interesie *własnym*, ale uczynił to jawnie i śmiało. Rozstrzygnięcie jej zależało już od „Losu“ i od energii polaków“.

Bardzo też niemile dotknąć musiało cesarza, że mimo oficjalnych na jego cześć uniesień, dostrzegł „śród wybitnych osobistości, wśród magnaterji zwłaszcza, ociąganie się i wahanie, oglądanie się z jednej strony na jakieś od Napoleona gwarancje, z drugiej na bliskie jeszcze armje najeźdźcze“, oraz na majątki, leżące za granicami księstwa. A o gwarancjach żadnych mowy być nie mogło. Wojsko Bonapartego było wynędzniałe, zgłodzone, tęskniące za ojczyzną i — w sile 67 tys. — stało naprzeciw wroga, liczącego blisko 83 tysiące bagnetów. A choć, mimo to wszystko, bóg wojny znowu zwyciężył, tryumfu tego wyzyskać należycie nie mógł.

Niesłusznie więc na wieść o pokoju tylżycim, wskrzeszającym z ówczesnego zaboru pruskiego tylko Księstwo warszawskie w jego pierwszych, szczyplejszych granicach, podniosły się przeciw Napoleonowi głosy zawodu i goryczy. „Najsilniej

—powiada historyk—dotkniętymi czuli się obywatele z dzielnicy rosyjskiej: a jednak nie mieli prawa mówić o zawodzie. Aż do chwili pokoju... pozostawali bezczynni, poprzestając na organizowaniu się, na układach z komisją rządzącą i na deputacji do Napoleona. Względem nich nie miał cesarz zobowiązania nawet natury moralnej innego, jak osłonięcie ich przed prześladowaniem. Artykuł 10 traktatu z Rosją, a 22 traktatu z Prusami czynił zadość owej powinności, gwarantując wszystkim polakom, którzy w wydarzeniach ostatniego roku udział brali, całkowitą amnestję“.

Oto wszystko, co mógł i musiał uczynić, licząc się z siłą swych żołnierzy polskich.

Rychło wszakże okazało się, że nie tu był kres dzieła „szaleńców“. Bo choć Napoleon powrócił do Francji, Poniatowski granice księstwa rozszerzył, przyłączając do ziem, odebranych Prusom, północno-zachodnią część zaboru austriackiego.

Jak dobrze zdawał sobie Napoleon sprawę z trudności sprawy polskiej, dowodzą słowa jego, wypowiedziane w roku 1805. „Cierpliwości! jeśli przeżyję jeszcze lat dwadzieścia, zmuszę państwa do oddania prowincji, które po trzykroć między siebie dzieliły“.

Terminu tego nie doczekał. Mimo swego gienjuszu, już w dziesięć lat potem padł pod naporem tłumy władców prawowitych ten korony—użurpator, rozniósłszy po Europie nieśmiertelne idee swej przybranej ojczyzny.

Padł. Ale on był tylko epizodem. Wyłom, który uczynić zdążył w fundamentach starego świata załatać się już nie dał. Wysiłkiem ludów, hasłami Francji ożywionych, odrodziły się państwa narodowe.

Nam zaś pozostała nauka, że nie wszystko jest szaleństwem, co za szaleństwo uważa miernota, rzekomo trzeźwym okiem na rzeczy patrząca; że zapał, wola i ofiarność—to są czynniki realne, z którymi świat liczyć się musi, a wreszcie, że na niczyje bezinteresowne sentymenty w polityce rachować nie wolno: rację bowiem tu mają ci jeno, co mocno chcieć umieją i na szalę wypadków dziejowych potrafią rzucić—swoją ważki czyn.

Z. Polkowski.

ooooooooo

Arystydes Briand.

(Dokończenie).

W poczuciu tedy odpowiedzialności wobec nowej funkcji swojej p. Briand zwalczał namiętnie, poczynając od r. 1907 Konfederację gieneralną (C. G. T.), urzędników państwowych, organizujących się w syndykaty. W styczniu 1908 r. zostaje ministrem sprawiedliwości (jednocześnie pozostając sekretarzem stanu dla wyznań; oddzielono wtedy wyznania od oświaty), a 23 lipca 1909 r. po upadku Clémenceau — prezydentem rady ministrów.

W marcu t. r. wygłosił swoje wyznanie wiary przyszłego premjera w Le Neuboury (w Normandji). „Zaznałem goryczy, ciężkich i bolesnych wywczasowań, biedy; odstępowali mnie starzy przyjaciele, którym pozostawałem wierny w głębi serca. Zwracali się przeciwko mnie dlatego tylko, że w sumieniu swoim szanowałem umowę mo-

ralną, którą podpisałem obejmując ster rządów nad Francją. A gdyby ci, którzy może odstąpili, zając byli powołani to pełne niebezpieczeństwa stanowisko, musieliby zrozumieć, że im wyżej zaniesiony jest ideał danego stronnictwa, im szerszym jest jego program reform, tem więcej musi porządkować *porządku i dyscypliny*. Postęp bowiem nie rodzi się z gwałtu, rodzi się i rozwija w środowisku zdrowem i stałem... Naród nie byłby zgodził się na gwałtowną separację kościoła i państwa. Ten ważny postęp musiał być dokonany na drodze etapów. Taką samą taktykę musi rząd stosować w dziedzinie *reform społecznych*“.

Reformy społeczne Brianda oznaczają: wolny i mocny ekonomicznie syndykat robotniczy. Wolny od opieki anarchistów, mocny — materialnie, posiadający własny majątek, obowiązany do zarządzania tym majątkiem pod kontrolą zbiorowości syndykalistycznej. Reformy te obejmują jeszcze projekt udziału robotników w zyskach wielkich przedsiębiorstw. Majątek przedsiębiorstwa określają udziały składane w pieniądzu; część akcji powinna być odpisana na rzecz robotników, składających udziały swoje w pracy. Jako udziałowcy, powinni mieć głos w zgromadzeniach ogólnych, powinni wysyłać tam przedstawicieli, być może sekretarzy syndykatów. Powinni pobierać dywidende na równi z akcjonariuszami*).

Pierwsze ministerjum Brianda trwało od lipca 1909 r. do listopada 1910 r., drugie — dalszy ciąg pierwszego—trwało do lutego 1911 r. Oba wypełnione były namiętną walką wewnętrzną. W październiku 1910 r. strajk kolejarzy zdawało się, przez chwilę sprowadzi na Francję rewolucję społeczną. Strajk został złamany z bezwzględnością, bez litości, ze stanowczością, która wywołała podziw reakcjonistów całego świata. W izbie w ciągu całego tygodnia skrajna lewica równie bezwzględnie, bezlitośnie — sądziła Brianda. Świadek tych scen, kiedy mu wyrzucano zdradę, kłamstwo, nikkzemności, szubrawstwo, sprzedajność Rotszyldom (właścicielom kolei północnej i wschodniej), nawet prowokację (on miał ten strajk wywołać, aby tem łatwiej zniszczyć ruch robotniczy) — nie łatwo może ich pamięć precz od siebie odpędzić. Tak musiało wyglądać Izba Konwencji, kiedy jakobini rozprawiali się z żyrondistami, kiedy przychodził koniec Robespierre'a.

Podziwiać można było wtedy przytomność Brianda, jego zimną krew, jego talent przystosowania się, jego talenty kota oskrzydłające duszę tygrysa. Wszystko wytrzymał ten syn wielu pokoleń rybaków przywykły do burz, do walki samotnej z rozszałym żywiołem, na żaglowej łodzi. Półtorej godziny stał pod pręgierzem sądu ludowego — ten sąd wyobrażała frakcja socjalistyczna, do której przyłączyło się kilkudziesięciu radykałów (bardzo pragnących tek ministerjalnych!); rzucano w niego książkami, tekami, towarzysze Colly i Lauche co chwila w podskokach biegali z zaciśniętymi pięściami w kierunku trybuny, odpychani siłą przez zwarte szeregi izby. Galerje wyły. Piękne panie płakały albo śmiały się spazmatycznie. Jednak Briand mowę swoją skończył, na miejscu wrócił. Znała Izba francuska takie sceny: Ferry „tonkińczyk“ musiał niegdyś chyłkiem uciekać z ministerjum spraw zagranicznych, ścigany

* Reformy te — nigdy zresztą nie wypowiedziane wyraźnie i nie dyskutowane — znalazła się w deklaracji ministerjalnej ze stycznia 1913 r. Nikt jej dotychczas nie bierze poważnie; uchodzi raczej za przynętę demagogiczną.

przez tłumy po przegranej batalji w Izbie. Dziś pomnik Ferry'ego zdobi ogród Tuilleryjski. Naza-jutrz Briand wytłomaczył Izbie swoje zachowanie. I przewodca radykałów p. Cruppi, który najgłośnie-niej poprzedniego wieczora krzyczał (*il ne parlera plus le misérable*)... przepraszał go.

Rok trwały wakacje Brianda. Kiedy odcho-dził na wiosnę 1911 r., czując jak się większość jego rozluźnia i jak przeciwnicy czyhają tylko na chwilę właściwą, aby go powalić, byli tacy, którzy mniemali, że już nie wróci. Wszak był pod prę-gierzem klasy robotniczej, wszak obity został przez rojalistę przy odsłonięciu pomniku Ferry'ego, wszak Malvy, młody obiecujący radykał przygwo-ździł go jako potajemnego klerykała, który jaw-nie broni państwa, a pocichu służy kościołowi. Rok zaledwie trwały czasy silnego człowieka. Znalazł się znowu w „wielkim“ gabinecie p. Poin-carégo, na stanowisku ministra sprawiedliwości i wiceprezydenta rady ministrów. Uwolnił przed czasem z więzienia najzawziętszego przeciwnika swego Hervégo—czego nie umiał dokonać p. Cruppi, radykał, poprzednik p. Brianda (w ministerjum Monisa). Przygotował wybór Poincarégo.

Teraz (od 2 stycznia) jest znowu u władzy. Ma przeciwko sobie socjalistów, radykałów-socja-listów, wielu radykałów. Po deklaracji ministerjal-nej było raczej zimno w Izbie. Nie chcąc stracić sympatji radykałów, nie wypowiadał się za re-formą wyborczą wyrażnie w duchu uchwał 1912 roku. Bał się powiedzieć wyraźnie: *quotient électoral* (dzielnik wyborczy) — co przecież uczynił był na-wet Poincaré. Miał tedy przeciwko sobie zwolen-ników reformy wyborczej: proporcjonalistów. Re-formy społeczne nie grzeją nikogo: są zbyt ogóln-nikowe, utopijne. Pewnej większości p. Briand nie ma. Ale ją może zdobyć. W każdym bądź razie pan Briand rządzi znowu Francją, mając za sobą wszystkie żywioły „porządku“, burżuazję, kapitał. Pamiętają mu dobrze te żywioły, z jaką bezwzględnością zniszczył syndykat kolejarzy w r. 1913 (nie może wyzdrowieć od ciosów, otrzy-manych wówczas, rozpadł się na większość legalistów i mniejszość rewolucyjną).

Konserwatyzm społeczny, nie jest identyczny z konserwatyzmem politycznym. Wiadomo, że w Izbie Deputowanych niema „konserwatystów“, niema „socjalistów“, niema „prawicy“. Wszystkie stronnictwa porządku i reakcji nazywają się „libe-ralnie“, „demokratycznie“. Nie licząc takich ży-wiołów, p. Briand może zawsze liczyć na konser-wację „postępową“ i „radykalną“. Nikt nie prze-widuje, jak długo żyć może, jak długo żyć będzie. Upadnie kiedykolwiek. Wszyscy, co rządzą, pa-dają. Ich przeciwnicy też żyć muszą t. j. rządzić. Ale wróci.

Pan Briand jest realistą. Realistą w celach i w środkach. Jaurés opowiada zawsze, jakim jest nieukiem, jak nie posiada kultury. Posiada coś, co jest ważniejsze u polityka praktycznego: instynkt. Nie darmo wywodzi się z ludu, z rybaków bretońskich. Zna żywioł, jego naturę, jego silne i słabe strony. Wie, że trzeba niekiedy schylić się i falę nad sobą puścić, kiedyindziej znowu iść przeciwko falli. Nia zna strachu. Nie ciałą mu pojęcia szkolne, poglądy, przekonania, święte dla ludzi duchem żyjących, wypracowane w ciężkim trudzie, w polemikach, w walce, przekonania wy-pracowane w znoju i we krwi. Dla niego to są środki. Nie tylko środki do zdobycia i do zacho-wania władzy. Nie idziemy tak daleko w surowym sądzie nad p. Briandem. I on nie tylko o so-

bie myśli. Myśli i o Francji, myśli też o klasie robotniczej. Ale realista—miał jeden umysł, jedną świadomość, gdy był w opozycji, teraz, gdy rządzi Francją—nie tylko klasą robotniczą, ale i posiadającym chłopem, kapitalistą—rosiada inny umysł, inną świadomość, inne poczucie odpowiedzialności.

Anatol Leroy-Beaulieu w znanej książce pisał niegdyś o żydach, że są „najbardziej stali i uparci a jednocześnie najbardziej giętki pomiędzy ludźmi“*). Takim jest i p. Briand, aczkolwiek nie jest żydem. Spokojny, zimny, leniwie raczej kolyszający się na zmęczonych nogach, zrównoważony—jest niepokonalny, niezmeńczony, wytrzyma-ły, gdy zdąża do celu. Wymowa jego jest taka sama. Jestto człowiek północy: spokojny, zrów-noważony, logiczny. Nie zna ani wlotów Jaurés'a, ani jego ekspansji sentymentalnej, imaginacyjnej, jego porównań, jego żaru, jego wulkanicznych eru-pcji. Nie jest też literatem, jakim jest zawsze w mowach Poincaré. Nie zna też błyskotliwości, kostyczności, sztuki robienia bronią Clemenceau. Pan Briand improwizuje; przystosowuje się, ostro-żnie, spokojnie, miękim a drapieżnym ruchem lisa skrada się do świadomości słuchaczy, głosem meta-licznym, dźwięcznym tę świadomość bierze w posiadanie swoje. Pan Briand jest jednym z naj-bardziej słuchanych mówców w tej Izbie, w któ-rej żyją dotychczas nieśmiertelne tradycje Cyce-ronów i Demostenesów.

O Briandzie wyrażamy się zazwyczaj bardzo ujemnie. Wspomina się o Machiawelu, o Talleyran-dzie, o Fouché. Pamiętać należy, jakie były jego początki. Nie pracowała na niego rodzina, bogata, o wielkich wpływach, zasłużona. Był nędzarzem, z nędzy wyrósł, może — jeżeli wierzyć biografom niektórym — z najciemniejszej nędzy moralnej. Własnym talentem, własną siłą woli wznosił się na wyżyny, z których rządzi Francją, a więc w jak dużej części ludzkością społeczną. Schiller mó-wił ustami Fiesco, że kto korony kradnie, nie jest złodziejem. W każdym razie inaczej go sądzą, niż rzeźmieszka, co piasek w oczy rzuca i sakiewkę z ręki wydziera. Enver bey, który Nazima paszę zastrzelił, nie jest bandytą, operującym w zaułkach starego Stambułu. Ilekroć spotykam Brianda i oglądam jego zmęczoną, zoraną zmarszczkami twarz, jego przygarbione plecy, jego znużone ru-chy — myślę o ciężkiej i smutnej młodości tego człowieka, któremu wróżki do kołyski nie włożyły żadnej cnoty, tylko: ambicję, pragnienia, suy o po-tędze, wolę do władzy. Zapominam o ministrze, myślę o nędzarzu. I żal mi go trochę. Bo w nim jest dużo Francji, najprawdziwszej Francji wiel-kiej i malej, wspaniałej i nędznej, Francji XX wieku.

Stanisław Posner.

◁○○○○○○○○○▷

„Muzy“.

Wydawnictw wszelkiego rodzaju mamy obec-nie bardzo wiele. Z roku na rok widzimy też, jak zwiększa się kontyngens czytających, ale nie znaczy to, że fakt ten powoduje jakieś zmiany w utartym trybie sensacyjnego edytorstwa. Wy-

* *Le juif est à la fois le plus résistant et le plus pliant des hommes, le plus opiniâtre et le plus malléable (Israel parmi les nations 224).*

TEATR ZIMOWY.

(Potrzeba racjonalnej organizacji—„Losy Europy“).

Teatr nasz zamknął prowizorycznie swoje podwoje; przez pierwszy tydzień postu kasa teatralna skazana była na przymusową bezczynność: nie mogli się jednak uskarżać na bezczynność artyści, gdyż zapowiedziane gościnne występy p. Ordon-Sosnowskiej absorbowwały całe towarzystwo działowe; próby z szeregu sztuk wymagały pracy niemałej.

Zanim zbilansujemy w swoim czasie tego-roczone wyniki kampanji teatralnej—zarówno artystyczne, jak materialne—nie możemy się powstrzymać od rzucenia kilku słów żalu, że działalność naszej trupy dotychczas jeszcze nie ustaloną jest o tyle, by całej grupie ludzi, pracujących z dużym wysiłkiem, zapewnić warunki trwałe, pozbawione niespodzianek.

Nazbyt łatwo przywykamy do pewników, które są raczej krzywą anomalją, nie logicznie uzasadnionym efektem stosunków istotnych. Stąd to szerszy ogół ze spokojem godzi się na szereg opinii o teatrze, gdzie niewiadomo, co bardziej podziwiać: naiwność bezwzględna, czy indyferentyzm—mało zaiste sympatyczny.

Tak więc. O obyczajach teatralnych mówi się, jak o rzeczy zgoła realnej, natu że są „niesolidne“—t. zw. awanturnicze; o ludziach, poświęcających scenie swą pracę i swe talenta—zwłaszcza o aktorkach—wypowiada się zdanie, że są „lekkomyślnie“... czytaj dowolnie: O całokształcie interesów teatralnych myślimy wprost, jako o imprezie, która z jednej strony graniczy z loterią, z drugiej—z bankructwem. To są rzeczy do tego stopnia stare i banalne, że pisaćby o nich niewarto, gdyby nie fakt, że wszystko to jest jednak żywotnem, jednak aktualnem, a Wilno—teraz w przededniu zamknięcia sezonu i rozpoczęcia rychłych już kroków w kierunku organizacji stałego teatru w stałej, odpowiadającej naszym wymaganiom siedzibie—powinno sprawom polskiej sztuki dramatycznej poświęcić nieco więcej czasu i więcej myśli.

Kto się interesuje życiem teatru, przypomni sobie bez wysiłku, że ubiegłe kilka tygodni było okresem, gdzie kryzys wisiał na włosku, a zmora zaległych gaź zaglądała w niejedne oczy.

Kto się interesuje losami naszego teatru, ten wie zapewne, że troski jego materialne niecałkiem jeszcze należą do przeszłości. Że zaś teatr nasz jest jednym z najważniejszych ognisk kultury a społeczno-pedagogicznem warsztatem niepoślednim—nie będzie od rzeczy przypomnieć, że przyszły sezon w przyszłym teatrze powinienby się tak ukształtować, by wykluczone były dla miasta ujemne niespodzianki artystyczne, zaś dla artystów—administracyjne.

Gdy urzędnik banku, czy prywatnego polskiego towarzystwa kredytowego, lub asekuracyjnego ma prawo do odebrania we właściwym czasie należącego mu się rubla—śmiemy sądzić, że prawo to posiada również polski aktor.

Dyrekcja obecna zasłużyła sobie z wielu względów na całkowite nasze uznanie, podnosiliśmy niejednokrotnie energję kierowników obecnego sezonu, ożywienie repertuaru szeregiem dobrych premier i t. d.

Nie jest jednak obecna dyrekcja działówki wolną od zarzutów; sądząc jednak nie bez pewnych

podstaw, że zarzuty te stokroć owocniejszą wywołają reakcję, gdy je skierujemy w formie dezyderatów do miarodajnych sfer naszej inteligencji, która we właściwym czasie zajmie się sprawą przyszłego sezonu, przypominamy, jak ważną rzeczą będzie *wczesne* i możliwie *ściśle* objęcie kontroli nad sprawami teatru—z myślą nie tylko o interesach sztuki (miasta), lecz i o interesach artystów: zanim bowiem autor przyszłego teatru wileńskiego poruszy nam serca twórczem objawieniem, baczmy, by mu niezbędne kalorie pokarmowe podano w umówionym czasie: niezależnie, czy kalorie te będzie zawierał kosztowny ananas, czy też buljon Maggi (w kostkach)—używany przez nasze oszczędne gospodynie.

Dotychczas *fachowość* i *niezależność* były w stosunkach naszych zaletami wzajemnie się wykluczającymi. Byłoby nad wyraz pożądanem, gdyby tow. pop. sceny polskiej—posiadające ową niezależność—pozyskało w przyszłości siły istotnie kompetentne, choć neutralne.

Na zakończenie sezonu karnawałowego pokazano nam niedawno nabytą w Warszawie, wybraną sztukę Brunona Winawera p. t. „Losy Europy“. Rzeczą ta posiada zalety, które ją stawiają narówni z najcenniejszymi dziełami lekkiej satyry dramatycznej; pozatem sztuka p. Winawera utrzymana jest w stylu wyborowym, znakomicie przerastającym szereg podobnych importowanych utworów.

„Losy Europy“—(„burleskę“—jak chce autor) cechuje wyborny dowcip: Humor, esprit prawdziwie europejski, kraszają akcję, która się rozwija błyskawicznie koło „konfliktu dyplomatycznego“—jaki wywołuje w stolicy egzotycznej Czarnoszyji Bogu ducha winny student Karapetkiewicz, uwięziony za wywołanie zajścia z bohaterskim tenorem śpiewającym fałszywie partję Lohengrina na galowem przedstawieniu w operze. Zazdrość... policzek... skandal... interwencja dyplomatyczna... zmora wojny europejskiej... przemarsz i dyslokacja fikcyjnie groźnych korpusów—wszystko to wikła się w szalonym tempie, by niebawem rozwikłać się ku zadowoleniu i uciechu widza, towarzyszącego akcji szczeremi i częstymi wybuchami śmiechu.

Wyborna jest intryga burleski, wyborne i arcykomiczne typy ministra, dyplomatów, studentów etc. całość działa kapitalnie zwłaszcza że niejednen uśmiech aktualny wywoła myśl o społeczeństwie popularnej kwestji komunikatów dyplomatycznych i pełnych niesłychanej grozy depesz agencyjnych, zapowiadających z czwartku na piątek rzeczy, które nieodwołalnie mają zatrząść Europą... w sobotę, a w niedzielę zostają odwołane ze spokojem, który jest tak wielkim, że już przestaje być cynicznym.

Sztuka Winawera cieszy się w Warszawie wielkiem powodzeniem—u nas wybrano ją całkiem słusznie na benefis p. Strycharskiego.

Niestety. Nie mogę nazwać gry p. Strycharskiego ani benefisową, ani wybitnie dobrą.

Utalentowany i ceniony słusznie przez wilan artysta potraktował swą wyborną rolę w sposób dość niedbały; w pierwszym akcie raziło całkiem jaskrawe borykanie się z tekstem; w następnych—benefisant miał wprawdzie dobre momenty, lecz nie rozwinął nawet części środków, które posiada w zakresie charakterystyczno-komicznym.

Zupełnie dobrym był w roli Karapetkowicza p. Węgielko, to samo powiem o pp. Szarkowskim

tomiast nigdy już nie widzimy nowego utworu prof. Ruszczyca jest to tajemnica, za którą nie wiemy kogo obwiniać—teatr, czy Dom Serca Jezusowego?

Miron.

▷○○○○○○○○◁

PRASA POLSKA.

— Za beznadziejną sytuację uważa p. St. Gr. w „Dzienniku Petersburskim“ ten stan nudy i bezczynności, w którym trwa Duma czwartego powołania.

„Gdy tylko Duma zabiera się do pracy, musi odczuć ona, iż jest jakąś jałową wyspą na olbrzymim morzu państwa Rosyjskiego, wyspą, którą stopniowo i powoli odcięto od reszty świata.

Wolno „parlamentowi“ żyć swoim życiem wewnętrznym, wolno mieć własne kryzysy i burze, prace i bohaterstwa, własne lenistwo i niezaradność, nie wolno mu jednak wysuwać się po za to swoje życie wewnętrzne. Każda próba w tym kierunku jest albo udaremniiona, albo pozostawiona bez uwagi.

Jak słusznie zauważył poseł Szingariow, względem Dumy zastosowano strajk włoski, to jest poczęto postępować tak, iż choć formalnie, zewnętrznie wszystko odbywa się comme il faut, w rzeczywistości praca i znaczenie Dumy są najzupełniej sprowadzone do zera.

Trzeba dodać do tego, że nawet normalnie nie wszystkie pozory są przestrzegane i, jak to wskazywaliśmy, w całym szeregu spraw dojrzeła jawny konflikt pomiędzy Izłą a rządem.

Tragi-komiczna, staje się sytuacja, gdy skonstatujemy te objawy, na które świeżo w ankietach wskazali posłowie.

Z beznadziejnej sytuacji widziano wyjście w rozwiązaniu Izby, przynajmniej przedstawiciele lewego centrum tak się wypowiadali.

Obecnie i oni twierdzą, iż rząd do tego środka się nie ucieknie, i ma po temu poważne przyczyny.

Duma obezwładniona i unieruchomiona bez wielkich zachodów, bez przewrotów, bez głośniejszych konfliktów—to wielka zdobycz, wielki plus; pozbyć się go—to wielkie ryzyko.

A więc ostatnia nadzieja na rozwiązanie Izby również znika. Pozostawało by jako ostatnie, wyjście—złożenie mandatów. Jest to jednak krok tak poważny i odważny, iż zdecydować się nań może zaledwie część opozycji, co do październikowców nie może być żadnej wątpliwości; sami z trudem lub z cudzą pomocą zdobytych mandatów nie wyrzekną się oni.

A więc sytuacja staje się wprost beznadziejna: Izba sama sprowadzi swą pracę, ad absurdum.

To nowy etap konstytucjonalizmu w państwie, który może być brzmieniowy w poważne i niebezpieczne następstwa“.

Ostatni ustęp jest niezupełnie dla nas zrozumiały. O jakich poważnych i niebezpiecznych następstwach może być mowa? Reakcja się wzmaga i coraz wyraźniej się staje, że istnienie Dumy w jakiegokolwiek formie na bieg spraw nie ma żadnego wpływu. Znowu zyskuje prawo obywatelstwa paradosalna formułka: im gorzej—tem lepiej.

— Feljetonista „Tygodnika Polskiego“ z ironją mówi o okresie próby, który przeżyło społeczeństwo polskie:

„Radość powszechna. Powracamy do dawnych, dobrych. — jakże dobrych! — czasów.

Pokój europejski uratowany.

Zmora głębszych wstrząśnień usunięta, ludzie i stronnictwa dalej ryby swe łowić mogą w mętnej cieczy stosunków dotychczasowych, — pewni, iż nie nie przerwie tej szlachetnej tradycji; giełda się już ruszyła, przemysł i handel do nowych gotują się podbojów, w rozmarzeniu swem sięgając coraz niebotyczniejszych dywidend, — słowem kamień z serca spadł i arkadyjskie znowu nastają dni. Tylko warjaci jacyś, marzyciele, na obcych zwykle pozostający żóldach, wrogowie narodu — ci przedewszystkiem przechodzą prawdziwy *katzenjammer*.

i słusznie im się należy ta kara — chociażby za tyle zgrzyot, ile z ich strony doznał „porządny obywatel kraju“. To też czas rozprawić się z nimi ostatecznie, by zgnieść raz na zawsze wszelką chęć recydywy, raz na zawsze „otworzyć oczy“ społeczeństwu na zgubną robotę „wichrzycieli“. Oto, szanowny rodaku, pierwszy dzisiaj twój obowiązek.

Wszystko inne i tak się ułoży.

Więc przedewszystkiem zreasumować trzeba sytuację.

Naród okazał się odpornym na wszelkie insynuacje opozycyjne. Silny i mężny nie dał się wyprowadzić z równowagi, pomny, iż komu się dobrze powodzi, temu nie wolno pomyślności swojej na szwank narażać. Przez chwilę wprawdzie zdawać się mogło, iż nie wymarł jeszcze duch Don Kichota i na nowo nas porywać zaczyna. Ale rychło przyszło otrzeźwienie, rychło zwyciężyła rozważa i roztropność, rychło stanęły do apelu wypróbowane siły stronnictw i w szlachetnym turnieju stracić zdołały z piedestału grożącego wszelkimi klęskami ducha przewrotu.

To jedno.

I dalej. Jakże wspaniałą okazała się solidarność narodowa, jak wobec powagi czasów wykazała moc swą i potęgę. Jeden naród — jedna myśl Kraków i Warszawa, Galicja i Królestwo — braterskim splecione uściskiem; Poznańskie, wyciągające ramiona do siostrzyc swoich, biegnące w ich objęcia, niepomne przeszkód i niebezpieczeństw. Zaiste, radujmy się“.

To też cieszą się i zacierają ręce ci wszyscy, którzy otwarcie powiadają: ideały—furda, rubel—to grunt. A imię im—legjon.

▷○○○○○○○○◁

NA WIDNOKRĘGU.

Dawno zapowiadana, następnie zaś parokrotnie odwoływana demobilizacja, została wreszcie ogłoszona przez jednobrzmiące komunikaty rządów rosyjskiego i austriackiego. Według słów komunikatu, „zdecydowano liczebność wojsk austriacko-węgierskich w Galicji zmniejszyć do zwykłej normy“. Wiadomo, że Austrija, prócz uzbrojeń w Galicji, przedsięwzięła jeszcze uzbrojenia na granicy serbskiej. Te nie zostały objęte ogłoszoną demobilizacją.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno sam fakt demobilizacji, jak i sposób podania go do wiadomości przez jednobrzmiący komunikat obu rządów jest doniosłym wypadkiem, znamionującym wyraźny zwrot pokojowy w naprężonej obecnie sytuacji.

Naiwnością wszakże byłoby mniemać, że cały kryzys wschodni stracił już swe ostre pierwiastki i przestał zagrażać pokojowi europejskiemu. Najwymowniejszą pod tym względem wskazówką stanowią wielkie projekty zbrojeń w Niemczech i we Francji, które prawdopodobnie znajdą naśladowców i w innych państwach. Bezpośredni zwązki projektu niemieckiego z wypadkami na Bałkanach stwierdził otwarcie organ kanclerski.

Zamierzone uzbrojenia wskazują, że dotychczas rozegrała się mniej ważna, mniej niebezpieczna faza przesilenia, że w bliskiej przyszłości należy oczekiwać wypadków i rozwiązań więcej decydujących, z których dopiero wypadnie dokładniejszy bilans zysków i strat dla każdego z mocarstw.

Głównym czynnikiem możliwych zakłóceń jest zachwianie dotychczasowej równowagi europejskiej wskutek zmienionego układu stosunków na półwyspie Bałkańskim. Potęga turecka dość wysoko szacowana w ostatnich latach przestaje właściwie istnieć w Europie, natomiast staje się już dotykającym faktem niepoślednia siła czterech państw

bałkańskich. Czy siła ta pozostanie zjednoczona, czy koalicja wojenna przekształci się w związek bałkański — co do tego różne są wersje i przypuszczenia. W każdym razie tendencje, które doprowadziły do utworzenia koalicji nie przestają działać i po zwycięstwie nad Turcją. Trzeba się więc i w przyszłości liczyć z prawdopodobieństwem wspólnego działania paru, lub nawet wszystkich uczestników koalicji bałkańskiej.

W obecnych okolicznościach kierunek owego możliwego działania zarysował się jako antyaustriacki. Dotyczy to szczególnie Serbji i Czarnogórze, ale w pewnych warunkach może się stosować do wszystkich czterech państw koalicyjnych. W położeniu strategiczno-politycznym monarchji habsburskiej zachodzi tym sposobem znaczna zmiana, stwarzająca dla niej nowy, niebezpieczny front.

Jeszcze niedawno uchodziło za rzecz pewną, że Austro-Węgry, związane pewnego rodzaju układem z Rumunją, oraz przyjaznymi stosunkami z Turcją są zupełnie bezpieczne od strony Bałkanów. Połączone siły obu tych państw wydawały się całkiem dostateczne do utrzymania w szachu wszystkich pozostałych państw, gdyby te chciały uderzyć na Austrię. Mniemana nadwyżka sił, przyjaznych tej ostatniej, nie tylko miała zabezpieczać południowo-wschodni front monarchji habsburskiej, ale jeszcze obiecywała pewnego rodzaju dywersję na jej korzyść w razie wielkiego starcia europejskiego.

To wszystko runęło w gruzy. Od strony Bałkanów ukazał się nagle front nowy, zagadkowy i niebezpieczny. Nie jest on tak zasadniczo i koniecznie wrogi Austrii, jak tego żądają doktryna pansławistyczna i jej organy w prasie rosyjskiej, nie ulega jednak wątpliwości, że jest to ewentualność prawdopodobna, której Austrija mogłaby uniknąć jedynie przez politykę rozumną i zdecydowaną.

Wszystkie spory o porty na Adriatyku, o granice Albanji i t. d., były z jej strony usiłowaniami i próbami. Uładowania analogiczne muszą iść dalej na gruncie samych państw bałkańskich i wskutek tego kryzys obecny daleki jest od wyczerpania. Staje się on obecnie po przejściu zimowej fazy kryzysem przewlekłym, który zresztą nabrzmiewa nowymi pierwiastkami i na tle austriacko-rosyjskiego, lub też innego antagonizmu, może nagle przybrać charakter ostry. W tem przewidywaniu państwa europejskie na wyścigi rzucają się do nowych zbrojeń.

▷○○○○○○○○◁

KRONIKA.

= Sprawa St. Patka.

Podczas walki w łonie Kultury Polskiej, p. Andrzej Niemojewski w zapale polemicznym wystąpił z szeregiem oskarżeń w „Myśli Niepodległej“ przeciwko adwokatowi przys. p. Stanisławowi Patkowi.

P. Patek powierzył rozpatrzenie zarzutów, postawionych mu przez p. Andrzeja Niemojewskiego, „Kolu Polskich Prawników“, do którego należy.

Obecnie zarząd „Kola Prawników“ wydelegował ze swego łona specjalną komisję, która zajęła się zbadaniem sprawy i orzekła, że uczynione p. Patkowi zarzuty są bezpodstawne i niezgodne z istotnym stanem rzeczy.

Co do przytoczonego w № 234 „Myśli Niepodległej“ wyjątku z testamentu — komisja uznała, iż wyjątek ten, jako będący wyrazem subiektywnej opinii zgasłego testatora, co do osoby p. Stan. Patka i dotyczący stosunków ściśle rodzinnych ocenie komisji podlegać nie może.

= Ofiara zawodu.

W Wilnie zmarł dr. Muszkat, jeden z lekarzy instytucji „Miszmeres-Chojlim“, niosącej pomoc w dzień i w nocy ludności biednej bez różnicy wyznania i narodowości.

Dr. Muszkat zmarł na tyfus, którym się zaraził od jednego z chorych swoich pacjentów.

= Translokacja.

Gazeta „Siewiero-Zapadnaja Żiżń“, po przeniesieniu jej z Wiina, wychodząca od roku w Grodnie, obecnie zmienia znów miejsce pobytu i nadal będzie wychodzić w Mińsku. Redaktor p. Soloniewicz tomaczy ostatnią zmianę względami technicznymi, mianowicie brakiem drukarni rosyjskiej w Grodnie. Istotny jednak powód tkwi, zdaje się w tem, iż nacjonaliści mińscy obiecali gazecie swe poparcie materialne.

= Uwolnienie.

Na mocy amnestji uwolniono z więzienia na Lukiszkach p. D. Rymkiewicza, redaktora odpowiedzialnego tygodnika „Światło“, skazanego w roku zeszłym na dwa lata więzienia za bluźnierstwo.

= Pisarze rosyjscy a amnestja.

Pisma doniosły już, że Maksym Gorkij na zasadzie Manifestu Najwyższego posiada prawo powrotu do Rosji. „Przestępstwo“ znakomitego pisarza polegało na tym, iż napisał on w swoim czasie powieść „Matka“, na tle życia robotników zorganizowanych; niezależnie od tego Gorkij wydał kilka drobnych nowelek, w których urząd prokuratora dopatrywał się zamachu na istniejący ustroj państwowy. Wobec tego, iż przestępstwa te przewidziane są w artykułach 128 i 129 nowego kodeksu karnego, sprawa więc Gorkija zostanie umorzona. Krążyły pogłoski, iż Gorkij pociągnięty został również do odpowiedzialności za wrzekomy udział w partji socjalno-demokratycznej. Wobec tego, iż do czasu procesu frakcji s. dem. Dumy drugiego powołania, prokuratorja udział we wskazanej partji kwalifikuje jako przestępstwo przewidziane w art. 102, przypuszczano, iż Gorkij z ukazu amnestyjnego nie skorzysta, gdyż artykuł ten nie został objęty amnestją. Okazało się jednak, iż Gorkij nigdy nie był pociągany do odpowiedzialności za udział w nielegalnych partiach politycznych, dziś więc może powrócić do ojczyzny.

Z ukazu amnestyjnego skorzystać może również i znany pisarz Amfiteatrow oskarżony o bluźnierstwo.

Według otrzymanych jednak wiadomości z Rzymu, obydwaj pisarze oświadczyli kategorycznie dziennikarzom zagranicznym, iż z przysługującego im prawa nie skorzystają i nie mają zamiaru powrócić do kraju.

= Działalność IV Dumy.

Kancelarja Dumy ułożyła zestawienie prac IV Dumy od jej otwarcia do chwili obecnej.

Rząd wniósł w ciągu ubiegłego czasu 445 projektów, z nich 205 było powtórzeniem wniesionych do III Dumy, Rada Państwa zwróciła 8 projektów III Dumy. Duma uchwaliła 23 projekty. Ministerja wycofały — 13.

W drodze inicjatywy własnej — posłowie wnieśli 31 projektów. Wniesiono 20 interpelacji, z nich — 17 przeszło do komisji, 3 przyjęto jako nagłe.

Zapytań wniesiono 8, co do jednego (o gimnazjach), uchwalono formułę wyrażającą niezadowolenie z wyjaśnień ministra.

Z rozporządzenia Komitetu prasowego № 7 „Przełądu Wileńskiego“ uległ konfiskacie.

Treść numeru.

Stały sposób. — J. Sorokowicz.
Kwestja żydowska w Królestwie. — Wiński.
Listy ze Wschodu. — T. Nowik.
Dzieło „Ibów szalonych“. — Z. Polkowski.
Arystydes Briand. — St. Posner.
„Muzy“. — E. Czekalski.
Z księgi ciszy. — J. St. Wierzbicki.
Teatr zimowy. — Z. Kleszczyński.
V wiosenna wystawa obrazów. — Miron.
Prasa polska.
Na Widnokregu.
Kronika.
Odcinek: „Piotr Buza“. — Z. Tyski.

Każdy bezwarunkowo ma możność gruntownego nauczania się
JĘZYKÓW francuskiego, angielskiego,
niemieckiego i łaciny.

(Czytania, pisania i biegłej konwersacji)

BEZ POMOCY NAUCZYCIELA w ciągu 2-3 miesięcy, a nawet i prędzej.

(zależy to od pilności i zdolności)

stosując naszą metodę nauki, i używając naszych **SAMOUCZKÓW.**

NAUKĘ GWARANTUJEMY!

W przeciwnym razie **zwracamy pieniądze** po upływie trzech miesięcy!

Tysiące osób, należących do najrozmaitszych sfer towarzyskich nadesłały nam

WYRAZY UZNANIA I PODZIĘKOWANIA!

Żądane podręczniki wysyłamy przekazami pocztowymi.

CENA Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: jednego Samouczka rb. 1 kop. 27; dwóch Samouczków rb. 2 kop. 25; trzech Samouczków rb. 3 kop. 16; czterech Samouczków rb. 4 kop. 05.

ADRES:

St.-Petersburg, Italska № 15—140, Redakcja czasopisma „ВОЛНА ЖИЗНИ“.

Pozostające pod zarządem Ministerjum handlu i przemysłu
Kursy buchalterji N. J. i A. J. MOCHOWÓW
DLA OSÓB PŁCI OBOJGA.

WLNO, Ś-to JERSKA 44.

Podania są przyjmowane. Wykłady zostaną rozpoczęte d. 1 lutego. Oplata wynosi 100 rubli. Na kursach będą wykładane: buchalterja, arytmetyka handlowa, korespondencja handlowa, prawoznawstwo, języki cudzoziemskie i arytmetyka ogólna. **PROGRAMY BEZPŁATNIE.**

Kancelarja otwarta od 10-tej do 4-ej po poł.

Do nabycia książka, polecana przez Kom. Nauk. Min. Handlu i Przem.

N. MOCHOWA

Buchalterja — kurs młodszy teoria i praktyka.
Cena 1 rb. 50 k.

BIURO PARCELACYJNE i LEŚNE

SPECJALISTY-LEŚNIKA

Józefa Łastowskiego

(byłego p. o. Członka Banku Włościańskiego)

Wilno, просп. Ś-to Jerski, d. № 43 m. 4.

Parcelacja, likwidacja majątków ziemskich z udziałem Banków Ziemskich i Włościańskiego lub bez tegoż, parcelacja p'anów miejskich.

Urządzenie gospod. leśnych oraz innych robót w zakresie leśnictwa wchodzących.
Informacja od godziny 12 do 1 i od 5 do 6 wieczór.

INTROLIGATOR
ALEKSANDROWICZ

Wilno, Tatarska, 11.

Telef. № 12-24.

PRAKTYCZNIE. ... ŁADNIE.
TANIO.

Czytelnia E. ŻUKOWSKIEJ

Wilno, Skwer Ś-to Jerski 3, m. 5.

Otwarta jest codziennie od godziny 11-ej do 7-ej prócz niedziel i świąt.